

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIESIĘCZOWA kwartałowa 4 złr. 60 cent.
Za miesiąc 1 złr. 60 cent.
Z przesyłką pocztową:
do państwa austriackiego 6 złr. — ot.
do Prus i Rosji 7 złr. — ot.
do Francji 7 złr. — ot.
do Belgii i Szwajcarii 7 złr. — ot.
do Włoch, Turcji i Egiptu 7 złr. — ot.
do Serbii 7 złr. — ot.
Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

Prenumerata na miesiąc listopad wynosi z przesyłką na prowincję 2 zł.

Prosimy o wezwanie nadesłanie prenumeraty, gdyż inaczej nie odpowiadamy za zwłokę w przesyłkach Gazy.

Lwów d. 2. listopada.

Dość prędko doszło w Peszcie do zgody między rządami prędkotawiskim i węgierskim, jak postąpić wobec zerwania układów handlowo politycznych przez rząd niemiecki. Zgodą ta przysłała do skutku we wtorek, a donoszący o niej komunikat *Peter Lloyd*, bardzo obszernie nam telegrafowany, brzmi dosłownie:

„Późno wieczór dowiadujemy się, że na odbitej dzisiaj pod przewodnictwem Najj. Pana na radzie ministerialnej, w której prócz ministrów węgierskich i prędkotawiskich uczestniczyli także hr. Andrassy, stanęła umowa co do taryfy cłowej, tak że pp. Auersperg i Lasser już jutro rano Peszt opuszczą, i tylko ministrowie skarbu i handlu de Pretis i Chlumecky jeszcze tu zabawią. Węgierscy ministrowie bronią kategorycznie stanowiska, iż stosunek traktatowy z Niemcami zasługuje na pierwszeństwo przed wszystkimi innymi kombinacjami. I powiodło się im przekonać ministrów austriackich, iż w tym kierunku trzeba jeszcze raz próbę zrobić. Z drugiej strony nie mogli też ministrowie węgierscy odmówić słuszności zapatrywaniu, iż stanowczy ważności jest dowód niemieckim rządowi, iż monarchia nie może się poddać dyktatom Niemiec, lecz że i na ów najgorszy wypadek, gdyby i ponownie rokowania do celu nie doprowadziły, trzeba poczynić potrzebne przygotowania kroków. Aby więc tym obydwojom wymaganiom zadość uczynić, postanowiono rozpocząć natychmiast z Niemcami nowe rokowania o traktat na zasadzie praw, przyznanych najkorzystniej uwzględnionym państwu, który to traktat zabezpieczyłby monarchii wywóz surowych produktów dla Niemiec dalsze trwanie postępowania apreturowego pod przepisami kontrolowymi, już przez nie przyjętym. Równocześnie, nie czekając na rezultat tych ponownych rokowań z Niemcami, przedłożono będzie w przyszłym tygodniu obu parlamentom jako taryfę autonomiczną owa taryfa, która służyła za podstawę przy ostatnich rokowaniach z Niemcami, a która poniekąd jest jeszcze liberalniejszą od taryfy z r. 1868; parlamenta mogą z całą swobodą tę taryfę przyjąć lub odrzucić.

Hr. Andrassy miał szczególne co do intencji Niemiec dać zupełnie uspokajające wyjaśnienia, wykluczające najzupełniej przypuszczenie, jakoby nieprzyjemne powody kierowały postępowaniem Niemiec przy zerwaniu rokowań cłowych z Austro-Węgrami — stosunek to do innych państw zmusza Niemcy do podobnych oględności. Wojny cłowej absolutnie nie należy się obawiać i obadwa państwa w każdym wypadku urządziłyby swe ekonomiczne stosunki tak, by istnieć mogły jeśli nie w spółce, to obok siebie, ale nigdy przeciwko sobie.

„W tym mniej więcej duchu minister prezydent Tisza odpowie w sobotę na interpelację Apponiego (posiedzenie prędkotawiskiej Izby posłów odbędzie się dopiero we wtorek, i na niem zapewne Auersperg odpowie na taką interpelację Oberleitnera, jeśli już zarazem owej autonomicznej taryfy nie przedłoży; p. r. G. N.) Zarys swej odpowiedzi przedłoży Tisza popóźn na piątkowym zebraniu klubu liberalnego, ale tylko na to aby zasięgnąć jego zdania i uzyskać jego pozwolenie zasadnicze, o szczegółach zaś wyrokować będzie można dopiero po wniesieniu taryfy w sejmie.

Jeżeli komunikat *Peter Lloyd* całą podał umowę, to nie rozumiemy, jak według niej odpowie Tisza na ostatni punkt interpelacji Apponiego (a Auersperg na ostatni punkt interpelacji Oberleitnera). Ten punkt wymagał wyjaśnienia, co rząd uczyni, aby handel i przemysł zabezpieczyć od kłopotów w skutek niedźwiedzia do skutku nowego traktatu z Niemcami, podczas gdy do tymczasowy traktat z ostatnim grudnia wpływa. Czyż jest pewność, że do nowego roku zawarty zostanie nowy, choćby prowizoryczny traktat z Niemcami?

Pozostanie w Peszcie obu fachowych ministrów prędkotawiskich, których ta sprawa dotyczy, wskazuje, że na wtorkowej konferencji ministerialnej tylko w zasadzie stanęła umowa, — szczegóły zaś będą dopiero ułożone przez obopólnych ministrów fachowych, poczem znowu musi się odbyć konferencja walna pod przewodnictwem cesarza, zanim taryfa parlamentem przedłożona zostanie. Układanie owych szczegółów może jeszcze rozbić całą umowę zasadniczą, Węgry bowiem choć pozwolą na taryfę samostanną, ale tylko pod warunkami, dla nich koniecznymi, tj. zniżenia pewnych pozycji taryfowych. Dzienniki wiedeńskie zapewniają, że Prędkotawia przystanie na to zniżenie, ale jedynie pod warunkiem, że Węgry poczynią ustępstwa w sprawie restytucyjnej, — o tem jednak Węgry, a przynajmniej dotąd pisma węgierskie, ani słyszeć nie chcą.

Na porządku dziennym wtorkowego posiedzenia prędkotawiskiej Izby posłów nie stoi sprawa bankowa, mimo że komisja już ją wygotowała. W komisji postawił był p. Schanp wniosek mniejszości, aby Izba tę sprawę wzięła pod obrady dopiero wespół z przedłożeniami o kwocie na wydatki wspólne i o austro-węgierskim Związku cłowym handlowym. Za tem odcieniem się prócz starego klubu postępowców także frakcje prawicy. Jak już wiemy, klub lewicy odrzucił wniosek Schanpa, po przemówieniu Herbsta, a przyjął wniosek Suessa, że wszyscy członkowie klubu są obowiązani, nie głosować za żadnym wnioskiem, dążącym do odwołania obrad szczegółowych w Izbie nad sta-

roboty, ponasiali odepw. nominacji na członków komitetu; aleśmy się tego trzymali. Byli tacy niestety i pomiędzy nami, obstarcy za wzięciem udziału w lwowskiej wystawie, ale większość nie dała się wciągnąć na plewy, bośmy stare wróble: postanowiliśmy ich ignorować; o toż i my urządzaliśmy dwie wystawy, jedną w rektarzu u Franciszkanów, drugą w c. k. Reitszlu, pod Kapucynami, a czymśi zapraszali Lwówiaków? albo czy oni wzięli udział? Trzeba ich ukarać, pozbawić naszego udziału, pokazać co to Kraków może — i potem przypatrzyć się, jak bez naszej pomocy wywróca koziółka.

Z tem podobnem życzeniem puściłem się do Lwowa. Nie uwierzysz, mój mości Dobrodzieju, jak mi gwałtownie serce biło, kiedy pociąg dobiegał Lwowa, nie z trwogi ale ze zgrozy, że za chwilę stanę w tem gnieździe szerszeni, gdzie się urodził i upodobał sobie ów wiedeński szczer, zwany Lwówianinem, gdzie wychodzi takie bezczelne pismo, jak *Szczekiel*, który w jednym z ostatnich numerów śmiał nas, mieszkańców odwiecznego grodu, nazywać „grzybami“!

Pociąg się zatrzymał, wyglądam z wagonu oglądając się trzosiłwie, ażali jaki Lwówiak, poznawszy swego antagonistę, nie wtoczy mi uderzeniem pięści kapelusza na oczy. Jakż to lichy banhof, gdzież mu tam do Krakowskiego: znać dorobkiewicza. Zbliży się posługacz z numerem 13-ym na ręce Trzynastym! feralnym i złowrobnym. Ha! no, bo dla Krakowiaka umyślnie go wybrali; z nieufnością powierzam mu tłumoczek, otulając dobrze część twarzy kornierzem, a kapeluszu nasuwając na oczy, aby nie poznać com zacz. Wychożymy przed bramę: naraz wrzasał przerażliwym głosem: *Einspänner!* a mnie zdawało się, że na policjanta woda *emisperen!* czyli że mnie chce poprosztu oddać do kozy, i dopiero uspokoiłem się, gdy zająchada jednokorka, którą ci zgermanizowani borbifaksy nazywają einspenerem. Wsiadam, przyszan się, z pewną nieufnością, bo jakos dziwnie z podobna na mnie spogląda, a wymówił: „Niech pan siada“ takim grobowym tonem, żeśmy był pewny, że mnie zanierza gdzieś wysypać na drodze. Przegnęliśmy się i wsiadłem. Niech się dzieje wola Boża, niepodobna brnąć po błocie piechotą i moknąć na deszczu, (bo to trzeba ci wiedzieć, mój panie, że na nasze przyjęcie deszcz sobie zrobił); zresztą, już porwał na kozioł mój tłumoczek. *Vogue la galère!*

— A kórdeży jechać: Grodeckiem czy Nowym światem? — pyta zdrajca.

— Nowym światem — odparłem ciekawo oglądając ów Nowy Świat lwowski. Jedziemy. Ba, to nie wasz Nowy Świat warszawski: tam piękne domy, piękne sklepy i Turek z fajką nad sklepem, i przewrotny bruk, po którym czuć że jedziesz, bo skacze jak klawisz na starym klawirordzie; a tu? jakieś domki, domeczki, wzgórk, rowy, parkany, ogródki. I to się nazywa miasto? Boże mój, toż u nas ledwie na Pedzichowie taka hołota!

Przyznam się, że mi ulżyło się nieco na

tutem bankowym. Taką uchwale powziął na sejmie i nowy klub postępowców, a także klub ruski.

Na ostatnich dwóch posiedzeniach prędkotawiskiej Izby posłów z d. 30. i 31. z. m. toczyła się dalej rozprawa nad ustawą o wywłaszczaniu gruntów pod koleje żelazne. Znałe wnioski pp. Kozłowskiego i Lienbachera upadły, i w ogóle wszystkie wnioski tych posłów jak i p. br. Zschoka, aby koleje żelazne wprost się znosiły z dzierżawcami co do wykupu ich praw i t. p. Utrzymał się tylko wniosek pp. Lienbachera i Sturma, że prawo wywłaszczania gruntów ma nadawać władza administracyjna nie własnowolnie, ale wedle przepisów ustawy o komiesach dla kolei żelaznych.

Z petycji wniesionej d. 30. z. m. petycję Mikołaja Koniecznego z Hawliców (46rnych) o wpłynięcie, aby podanie jego o przysądzenie mu gospodarstwa po ojcu zostało rychło zatwierdzone.

O sprawach czeskich podaje ciekawe szczegóły prędkotawski korespondent *Kurjera Poznańskiego* pod d. 28. z. m.:

„Na ostatnim posiedzeniu dyrekcji klubu poselskiego dr. Kieger zdawał sprawę z swej wyliczki do Wiednia. Tam miał otrzymać dowody, że pomiędzy Austrią a Moskwą istnieje porozumienie co do rozwiązania kwestii wschodniej, względnie podziału Turcji — o czem śmiał mocno wątpić. Następnie oświadczył, że pewna frakcja wienokostytucyjna, na której czele stał były namiestnik Czech, baron Kellersperg, pragnie zbliżenia się do Czechów i obecnie im odpowiednią zmianę ustawy wyborczej. W celu dalszych w tej mierze rokowań jeden z posłów tej frakcji ma przyjechać do Pragi. Ostatecznie dyrekcja klubu upoważniła dr. Kiegera do rokowań z młodoczechami w sprawie przyszłych wyborów. Na temże posiedzeniu, jeden z dyrektorów („powierników“) hr. Jan Harrach, który właśnie powrócił z Nicei, skarżył się, że w jego nieobecności uchwalono adres do Aksakowa, dodając, że z tego powodu stanowisko jego u dworu znacznie się pogorszyło. To są doniesienia autentyczne, co zaznaczam wobec mylnych wiadomości, jakie podawają dzienniki wiedeńskie.

W dziennikach czeskich od kilku dni pojawiają się artykuły, sarkające na młodą generację uczonych czeskich, którzy dzieła swe ogłaszają w języku niemieckim. Istotnie nowsze piśmiennictwo czeskie rozgłos swój zawdzięcza o kończności, że ludzie, jak Jungman, Szafarczyk, Palacky itd., wżgardzając laurami pisarzy niemieckich, i wyrzekając się znaczniejszych dochodów, ogłaszali swe prace po czesku. Powinność patriotyczna nakazuje młodej generacji postępowej, że sama szlachetna droga. Co innego ogłaszać w obcym języku dzieła lub rozprawy, ma ją oddzielać od obcych, a co innego ubiegać się o rozgłos wśród obcych takimi dziełami, które rozstrząsają wyłącznie naukowe kwestie i dlatego, jeżeli są dobre, rychlej czy później bywają przekładane na obce języki.

— Co to takiego? — zapytałem zgryziony mego woźnicy.

— A to panie nowa akademia techniczna! to, proszę pana, kosztuje półtora miliona guldenów, za cesarskie pieniądze wystawiona.

— Akademia techniczna? stoj! — wołał i wyskakując z fakra — muszę ją zobaczyć.

A trzeba ci wiedzieć, mły kompozytorze *Gazety Polskiej*, żeśmy przez parę lat wiodli za ciętą wojnę ze Lwowem o tę akademię. My mamy starą, bo od 1833 roku istniejącą technikę; wprawdzie w ostatnich latach jakoś się zdezolowała, bo i dyrektor i profesorowie o wszystkim, nawet o piwie myśleli, tylko nie o uczeniu. Tę to technikę chcieliśmy podnieść do godności Akademii; ale Lwowiakom zachciało się ją mieć u siebie, pod lichym pozorem, że Lwów leży w samym środku kraju. A niech sobie ale i pod ziemią! Coż nas to obchodzi! Ba, ale kórdeży z tem przewrotnym pleniem: jak zaczęli kręcić i manewrować, tak wymanewrowali technikę, a my jak Plasio w „Wajszaku“, osiedliśmy na piasku! Trzebaż obejrzeć zbliża to cudo lwowskie.

Fiu! fiu! jaki portyk, jakie olbrzymie kolumny, jakie wschody, jakie ozdoby! jakie wytwory! ileż tu zgrana zmarowano na zbytki!

Jakaś niepojęta figura zbliża się ku mnie i zapytuje, czy nie życzyłbym sobie, jako zamieszkiwoy, wnetrze obejrzeć.

Szczególniejsza uprzejmość, z którą się ona wzięta w Lwowiaku? Nie śmiałem się wymówić i idę. Pokazuje mi aulę — sala przez ogromne dwa piętra, wysoka jak kościół, ma się rozumieć bez gustu i smaku, przeładowana rzeźbami. Co oni w niej będą robić, chyba sobie założyć bożnicę bezczynną? Ziroytował mię widok tej auli i teraz dopiero odgadłem powód tej osobliwej uprzejmości. Poznał że Krakowianin i chciał mi złożyć napoić, pokazując, że taką piękną wybudowali technikę. To mię tylko jedno pociesza, że chociaż mają gmach, to nie wiem z kąd wezmą studentów.

Co za korytarze, jakie sale wykładowe! Toż przecie, stawiając szkołę, trzeba było mieć na uwadze, że to nie rezydencja dla książąt, ale dla najwyuczajniejszych studentów, którzy w zabłoconych bntach po tych pięknych wschodach łazić będą! I dla chystków stawiać ogromny kwadrat, mający na każdej stronie po 24 oknem, o dwóch dziedzińcach. O ba! jeszcze osobny długi jednopiętrowy budynek.

— To laboratorium chemiczne — rzekł mi mój niepozorny przewodnik — może pan sobie życzyć obejrzeć, jak praktycznie a nawet zbyt kowo urządzony?

— Dziękuję! Bardzo dziękuję, nie jestem chemikiem i nie znam się na tem — odparłem. Ukłoniwszy się, umykałem co tchu, żeby sobie

Z Warszawy piszą do *Dzienn. Poznańskiego*: „Wierni poddani białego cara, jak doszły tu w ostatnich dniach wiadomości, zaczynają się niecierpliwie obzrywać ofiarami, z krwi i mienia ich wybieraniem dla dogodzenia zaborskiej polityce na Wschodzie. W głównych miastach imperji: w Moskwie, Odessie, Charkowie i Stawropolu w ostatnich czasach miały miejsce uliczne demonstracje antywojenne i głośno domagające się konstytucji i zmiany rządu. W ostatnim mieście bezmyślnie zarządzona represja wojskowa — doprowadziła do krwawego starcia z ludem, przyczem 150 osób zostało rannych. Czy więc obecna wojna doprowadzi do oswobodzenia Słowian tureckich i to wielkie pytanie, ale że acywiście nieco umysł moskiewski, że popchnięcie na drogę zgodniejszą z wolnością, to zdaje się wątpliwości nie ulegać.

U nas tu o żadnych politycznych manifestacjach nie słychać — „La Pologne se recueille“ jak dobrze obecnie nasze zachowanie się polityczne scharakteryzowało któreś z pism francuskich — ale za to polska urzędza tu napady na mieszkania spokojnych i szanowanych obywateli — pod pozorem szukania fabryk fałszywych biletów kredytowych. — Napad podobny w ubiegłym tygodniu między innymi dokonano w powszechnie znanym tutejszym zakładzie fotograficznym Brandla. Wiedoczenie w Petersburgu wypuszczono znowu jakąś nadliczbową kwotę monet papierowej a dla upozorowania tego matactwa, ministerstwo skarbu rozgłasza, że szuka fałszywych banknotów państwa.

Zaprowiantowanie na zimę armii wojującej odbywa się w najniegodziwszy sposób. Dostawcy sucharów ogromne ich magazyny w Odessie niedawno podpalił, miały one być bowiem tak spleśniałe, że nawet konie ich jeść nie chciały i jedynie na opał były zdane.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Rzym d. 29. października.

P. Crispi wócił w upłynionym tygodniu ze swojej dyplomatycznej przeyznacji, a to najlepszym dowodem, iż nie była to wcale pielgrzymka dla nabycia mądrości, jakiej się podobno lewica nigdy nie nauczy, ani też podróz dla zabawy, że zamiast wrócić wprost do Rzymu zoczył do Turynu dla zdania sprawy królówi z tego co sprawił i przeprowadził w rozlicznych stolicach przez siebie nawiedzonych. Wróciwszy zaś do Rzymu, przyjmowany był na dworze kolei przez prezesa rady ministrów i przez ministra spraw wewnętrznych, co znowu potwierdzało charakter polityczny jego wędrowki, dowiedziawszy także nieobecności ministra spraw zagranicznych, z którym ustawicznie dał koty, któremu przypadała przykra rola prostowania tego, co p. Crispi skrzywił, i którego wreszcie ten ostatni, jak powiada, ma zastąpić. Oprócz ministrów i członków prezydencji Izby znajdowało się na dworcu mnóstwo postępowców i gawronów przybiegających obaczyć na twarzy p. Crispiego jak

jeszcze bardziej nie popsuł humoru. Oni mają osobny dom na laboratorium chemiczne! A my! A bodajże was! Dorozkarnu, wież mnie ztąd, hom gotów dostać zółtaczki. Oj ten Lwów! ten Lwów! Ale może odbije się nieco i rozweseli na widok ulic brudnych, wazkich, z koszlawemi domami, cuchnących *Narodówką* i *Dziennikiem Polskim*, tymi braćmi sjamskim nadpeltwiskiej diunry. Jedziemy, dorozkarnu zwraca, i zaczyna się pokazywać, ku wielkiemu zgrozzeniu biednego przybysza, najprzód porządne domki, potem wille, wreszcie coraz piękniejsze kamienice dwu i więcej-piętrowe, z wystawami sklepówi coraz wytworniejsze. Co to jest? Zkąd się to wszystko wzięło we Lwowie? Rzecz niepojęta. Chyba, że sobie tego wszystkiego napożył gdzieś w Wiedniu lub Peszcie, na czas Wystawy!

Wjeżdżamy wreszcie na jakąś ogromną szeroką ulicę, środkiem której biegną aleje. Zabawna rzecz, jak ci dorobkiewicz kochają się w szerokich ulicach. I my w Krakowie moglibyśmy sobie jeszcze szersze porobić, a przecie, przy wytępieniu kilkunastu nowych ulic w ostatnich czasach, pocziwa nasza Rada miejska oparła się niepostrzeżenie waioskodawcy, który domagał się, aby im haniebała wielką nadad szerokość. Ulice wazkie, jakich mamy mnóstwo w Krakowie i będziemy, nadzieja w Bogu, mieć jeszcze więcej, są i cieplejsze i mniej wrzaskliwe; pałacy blask słoneczny nie osłabia wzroku mieszkańcom partu, bo nigdy do ich okien nie zagląda, a prztem nasz też wielką wygodę, że, nie wychodząc z domu, można widzieć co u sąsiada gotują na obiad. Mówią o ulicach, nie mogą przemilczeć oburzenia, jakiego doznałem, czytając po rogach lwowskich wyszukane jakieś nazwy, jak n. p. ulica Fredry, ulica Krasickiej, Mickiewicza itp. Na coś podobnego mógł się zdobyć tylko taki palowid jak Lwów. My nie wliczymy po bruku nazwisk poetów i innych sławnych ludzi, i wytakając przed półtorciem kilka nowych ulic, nie szukaliśmy dla nich imion w kronikach lub historjach literatury; dało się nazwiska proste a łatwe dla każdego do pamiętania, tak n. p. ulica Tania, ulica Krowia, ulica Senna i t. p. Wprawdzie mamy jedną ulicę Batorego, ale to pomyśl dziwaka Dietla, któremu Boże przebac ten grzech, że majestat królewski wywlokł na ulicę.

Wracam do Lwowa. Te ich niby planty ani się umywały do naszych, które dr. Aleksander Kremer tak elegancko z trawników wygolił; chwastów tu dosyć i drzewa jakieś nieosobliwe, — słowem, wszędzie znać lwowską niedoabłość.

Zatopionego w tych dziejach porównawczych, zbudził wrzaskliwy głos dorozkarnu, oznajmającego, że w hotelu Zorza niema wolnego numeru; pytał gdzie jechać?

— Jedź gdzie chcesz, byłem miał numer — krzyknąłem na całe gardło, gdyż tu taki gwar na ulicach, że własnego głosu dosłyszeć trudno.

Mój Boże, w naszym pocziwym Krakowie jakże cicho i błogo, zdaje się, że wszyscy suwają się na palcach w aksamitnych pantoflach; mo-

na czoło Mojżesza z Synaju promienie przytomności p. Bismarka. Dzięki swojej odyssey, zbliżeniu się do mocarzy świata i ogromnej papierowej trąbki europejskiego dziennikarstwa adwokata Crispi urósł był w oczach tej tłuszczy stosownie do wyrażenia nieboszczyka Thiersa: *Je suis grand de loin*, i odwiecznemu lacińskiemu aksjonatowi: *Nemo propheta in patria*. Dopiero kiedy go obey niby ukonizowali hałasem, włosi weni wierzę zaczynały bez względu na to, czy na cześć ich zasługują...

Chociaż p. Crispi dzień jeden tylko zatrzymał się w Rzymie i spieszył zaraz w awe rodzinne strony do Neapolu i do Sycylii, gdzie większym się jeszcze zapewne wyda jak pod gankiem Panteonu, mogły już jednak w ogóle potwierdzić wszystko, com pisał wam o nim Z rozlicznych informacji o jego podróży to już wychodzi na wierzch, że w Berlinie światnie mu się powiodło i że w rzeczy samej zawarł preliminarz traktatu przymierza z Prusami, że wiele się przyczynił we Francji do przestrzeżenia zachowawczo i pokrzyżowania planów marszałkowi Mac-Mahon, ale że w Austrii a mianowicie w Wiedniu został jak najgorzej przyjęty, chociaż prawdziwym czarnym punktem jego podróży był Londyn. Włosko-pruskie przymierze ustalone stosunkowo do Zachodu, głęboko podobno od razu podkopane zostało we wschodnich swoich fundamentach. Anglia o zbrojnej interwencji włoskiej na korzyść Moskwy a celem rozbioru Ottomańskiego państwa słyszeć nawet nie chce. Nadeszła ostra bardzo nota z *Foreign Office* do Rzymu, inną wystosowała Porta z powodn konsulów włoskich, wychodzących w konaszczy z południowymi Słowianami i z Moskalami, a generał Robillan, ambasador włoski w Wiedniu i syn z nieprawego łoża Karola Alberta, wezwany został przez króla i ministerstwo, aby lepiej wytłomaczyć tameczne gniewy i skutki podróży p. Crispiego. Przybył on już do Włoch, ale niema go jeszcze w Rzymie. P. Robillan jest winien, bo sam poradził, aby p. Crispiego wysłano do Wiednia dla uspokojenia umysłów, jako dyplomata zaś powinien był wiedzieć, że ta podróz rozdrażni: je tylko, i że takie usposobienie dla Włoch w samych nawet Węgrzech panuje, iż p. Crispi na urzędowym obiedzie w Peszcie nie śmiał wnieść żadnego zdrowia i próżno czekał, aby je inni wnieśli na cześć Włoch i króla włoskiego.

Nastąpiły przymtem ze wszech stron oświadczenia, iż Włochy powinny się rzecze wszelkiego uroszczenia do prowincji austriackiej cesarstwa gdzie mówią po włosku, a zdarzyło to się właśnie w chwili kiedy między p. Bismarkiem a p. Crispim stanęła była ugoda, iż w danych ewentualnościach Włochy zabiorą Trentyn i cały brzeg Adriatyckiego morza aż do Tryestu. O toż Włochy nieczego się rzekać nie myślą i ściśle trzymają się swojego programu; a dlatego właśnie pp. Crispi i Robillan niepowinni byli wywoływać lekkomyślnie i przedwczesnie przeciwnych oświadczeń, mogących pokrzyżować możne kombinacje i misterne plany.

Plany te są nader świetne co do kwestji

żesz sobie w najruchliwszych godzinach, idąc najludniejszą ulicą, drzemać, a nikt cię nie potrafi.

Lecz i w hotelu Europejskim, Angielskim i Krakowskim mieszkania niema; gdzież wypoczęć? Radzą mi udać się o kwatery do komitetu Wystawy. Ja miałbym się ich prosić? Nigdy. Raczej wróciłbym pierwszym pociągiem do domu, tylko że to tak ogromna i utrudniająca podróz ze Lwowa do Krakowa! Co tu robić? Na szczęście jak z nieba spada kochany sąsiad, pan Pafnucy, czystej krwi Krakowianin.

— Panie Pafnucy! Pafnuś! — wrzeszczę z fakra.

— Bonifacy! Jak Boga kocham! a ty co tu robisz?

— Na Boga ratuj — odrzeknę — od godziny tłukę się po tym przeklętym Lwowie i nie mogę sobie znaleźć mieszkania. Widać umyślnie wystawili tak mało hoteli, żeby Krakowiaczy nie mieli gdzie stanąć!

— Wszelki duch Pana Boga chwali! a toż przecie przez całe życie, oprócz na Bielany i do Mogily nie wychylałeś nosa, pocziwczę, za rogatkami. Spodziewam się, żeś przecie nie na ich Wystawę przyjechał.

— A cóż mi ich Wystawa obchodzi! przyjechałem... bo... no cóż tam ukrywać, bo mnie żona wypchnęła.

— I mnie kubek w kubek to samo spotkało, i musiałbym chyba tak jak on i podczas pogrzebu Kazimierza W. w Krakowie, na Plantach nocować, gdyby mnie jakiś Lwowiak na mieszkanie nie wziął.

— Ty mieszkasz u Lwowiaka — krzyknąłem wytrzeszczając oczy — a to już koniec świata! Jąbym tego nigdy nie zrobił.

Kiedy tak rozmawiamy, zjawia się nagle jakaś zamazysta figura, zięjąca o dziesięć kroków demokracją. Wąsy jak młoty, a kapota i bnciska jak u rzeźnika.

Nad czem panowie tak radzicie? — pyta.

— Mój szanowny gospodarz — rzekł Pafnucy — a to p. Bonifacy Spróchniański, Krakowianin, przyjechał na wystawę i niema gdzie stanąć, bo wszystkie hotele zajęte.

— A gdyby szanowny ziomek z panem się pomieścił, pokój duży, drugie łóżko się wstawi i basta.

Zimny pot maie oblać. Przyjąć mieszkanie u Lwowiaka! „Gotów otruć, zabić skrycie, a mnie jeszcze mije życie.“ Niepodobna jednak odmawiać wprost, więc wykąknęm:

— Nie ośmieliłbym się... lecz... hoteli tak mało...

— Hoteli mało, ale za to w mieszkaniach prywatnych możemy pomieścić cały Kraków. Niechaj się ziomek o to nie troszczy — dodał, pakując się beczelnie do mojego fakra. — Wież nas na ulicę Hetmańską!

I nie spytawszy się czy się zgodzę, czy nie, wciąga jeszcze Pafnusia i obrydlawie szybko galopem porwał mi z sobą.

(Dok. n.)

Przygody Krakowianina na wystawie lwowskiej

(R. P. 1877. *)

Zapewne macie swojego korespondenta specjalnego na wystawie, panie redaktorze *Polskiej Gazy*, opisującego wam i mydło i krowy i pierniki, alligatory, króliki i tym podobne mechaniki; ale może się też ulitnieć nad biednym Krakowianinem, który piekielnie doznawszy przesładowania, niema gdzie złożyć brzemienia swoich udreżeń, i udzielić mu gościnie kątka w swoim dzienniku, choćby na samym dole. Radłbym te moje żale wydrukować w *Czasie*, ale dziennik ten ma zaśluzony, a słuszny wstręt do Lwowa, że nie pozwoliłby miejsca na moją jereuniadę, bo tyczy się Lwowa; w żadnej zaś z gazet lwowskich nie drukowałbym jej, gdyż to znowu ubliżyłoby mnie samemu, żebyśmy się miało powiewierać po tamtych pismach; a więc, koczując ten wstęp przydługi, chronię się pod twoje skrzydła, w nadziei, że tego listu nie wrzucisz do kosza.

Otoż najprzód muszę się usprawiedliwić, jakim sposobem ja, Krakowianin najprawdziwszy, bo urodzony w parafii Panny Marii, znalazłem się w tem hałaśliwym i wrogim mieście. Nie myśl, żebyłem przyjechał podziwiać ich wystawę, bo i cóż oni tam wystawie mogą! Przywiódł mnie po prostu ciekawość przypatrzenia się lwowskiemu nosom, pospuszczanym na kwintę, z powodu *fascio*, jakie z wystawą zrobił. Otoż ta grzeszna ciekawość przyczyną wszystkich nieszcześci moich.

Trzeba ci bowiem wiedzieć, przeczay mój panie, że były u nas potężne zamachy na niezapawistość i odrębność Krakowa. Są i u nas zdrajcy, zwłaszcza też cudzoziemcy z innych parafii, którzy, uważając sprawiedliwy nasz wstręt do wszystkiego co lwowskie, za jakąś zaściankową śmieśzoność, pracowali usilnie nad tem, żeby wystawę obeśłać. Aleśmy nie zaspali gruszek w popiele i to uderzając w pierwszeństwo i starożytność naszego grodu, to przedstawiając, jakie ogromne kosztą pociągnie za sobą branie udziału; to wreszcie co najuczciwalszych zapaleńców odstraszać bezimiennymi listami, skreśliłmy tę sprawę.

Pomógł nam wielce w chwalebnych usiłowaniach i to, że komitet lwowski zaprosił do komitetu krakowskiego bądź ludzi obywatelskich, bądź niemających czasu i chęci do zajęcia się tą sprawą, bądź też nieugiętych wyznawców odrębności Podwawelskiego grodu. A że mimo to niektórzy przeniewiercy nie dali się zachwycić i powysyłali swoje kunsztyki, to już nie nasza wina; zrobiliśmy wszystko co do nas należało — niechże odpowiedzialność na nich spadnie!

Trzeba ci oprócz tego wiedzieć, kochany panie, że Lwowiacy, chcąc nas wciągnąć do tej

*) Jest to przedruk z „Gazety Polskiej“ wychodzącej w Warszawie; p. r.

wachodniej, a w sprawie tej panuje zupełne porozumienie między stronnikami, którego p. Crispi jest głową, a Moskwą Ciekawie w tym względzie otrzymał mozem szczegółów, w których dobieżowy wykład nie będzie się wadawał; powiem tylko ogólnie, że plany te się opierają na przypuszczeniu całkowitego zwycięstwa Moskwy, do którego naturalnie Włochy miałyby się przyczynić. W takim razie wpływ moskiewski powinien być zastąpić angielski na Wschodzie; Włochy podając wszędzie dłoń Moskwy i współdziałając z nią zastąpiłyby powoli Francję. I tak np. po dźwignę się z Moskwą protektoratem nad chrześcianami wschodnimi, wybudowałyby kolej nad Eufraatem od Bassory do Aleksandryi, który do nich należała i rozciągnęłyby opiekę w Palestynie nad świętymi miejscami, broniąc nabytacziników, ale oszczędzając szynę grecką, starając się o zmniejszenie powagi papieżkiej, a przyczyniając się do wzrostu powagi carskiej, tak iżby car został jedyną głową greckiego kościoła na Wschodzie ze szkoda patriarchy konstantynopolańskiego...

Otóż te wspaniałe zamki na lodzie, mające za podwaliny przewagę Moskwy, zagrożone są dzisiaj oporem Anglii, która, jak się pokazuje, w części oszukana i w części uspię zamierzano. Ale Anglia na oczy otwartą i pocyną na dobre wzniesła niepokoję w Sycylii, która dąży coraz bardziej do oderwania się od Włoch i do utworzenia udzielnego państwa.

Potwierdza się wiadomość, iż p. Crispi wstąpił wkrótce do gabinetu jako minister spraw zagranicznych na miejsce p. Melegarego. Niewiem jak dalece wypadek ten, jeżeli nastąpi w rzeczy samej, przyczyni się do utwierdzenia dobrych stosunków między Włochami a Austrią, Francją i Anglią.

Otwarcie Izby naznaczone zostało na 15. listopada. Ale w przedmiocie kolei zgoda między p. Depretisem a p. Zanardellim nie mogła przyjść do skutku a minister robot publicznych występuje z gabinetu. Będzie to częściowa kryzys, w której p. Melegari także zapewne obalony zostanie.

Wczoraj odejłał wprost do Wiednia, zatrzymawszy się tylko dzień jeden w Rzymie (dziś droga ze Stambułu do Wiednia przez Briandisi i Neapoli najkrótsza) Essad-bey nowy ambasador W. Porty przy dworze austro-węgierskim.

Jest to wytrawny lubo młody jeszcze dyplomata, zalecający się głęboką wiedzą i prawdziwym charakterem. Przez rok cały był posłem w Rzymie i wielkie to oddał usługi swojemu krajowi. Jako dyplomata ze szkoły Midhata i dawny konsul jener. w Peszcie, jest on gorącym przyjacielem Węgrów i Polaków. Essadowi towarzyszą dwaj nowi sekretarze i liczny dwór. Listów odwołujących go nie mógł złożyć królowi dla nieobecności Wiktora Emanuela w Rzymie; czekał zaś nie mógł także na niego, bo mu spieszyło było do Wiednia, gdzie W. Porta zapewne bardzo czynnie i energicznie wystąpi. Przyjeżdżając Essada odprowadzali go na kolej urzędnicy tureckiego poselstwa, br. Haymerle ambasador austriacki ze wszystkimi sekretarzami swoimi, deputowani do parlamentu sprzymierzeni Turcji i t. d. Wiadomości o legatione polskiej na Wschodzie mogłyby być jak najlepsze, a są jak najgorsze, albowiem kilku rodaków w Stambule, głównie się nim zajmujących, imię polskie jak najfatalniej kompromituje wobec Turków. Są to spekulanci, szukający tylko osobistych zysków i przegrzający w ruletę wydłużone pieniądze. Potrzeba odnowy i reorganizacji *ab imis fundamentis*, aby powściągnąć wiać można udział w wojsku polskim na Wschodzie. Inaczej naród polski, wprawiony do drzemki przez różnorodne delegacje, będące prawdziwą dla nas smotłą wobec zagranicy, wyjdzie sparaliżowany i zhańbiony z okresu wojny wschodniej, ze śladem dwóch strasznych polczków na swojej królewskiej twarzy — a jeden z tych polczków zowie się „stańczykostwo“, drugi zaś „stambulska spółka“.

Mówią, że jeden z głównych stańczyków przybył do Rzymu, aby intrygować w Watykanie na szkodę sprawy polskiej.

L'Italie ogłosiła trafny list ze Lwowa o delegacji polskiej i podaje w dzisiejszym numerze adres Polaków w Londynie zamieszkających do sultana.

Kto u nas dodatnio pracuje?

W poprzednim artykule wymieniliśmy szereg zadań, obywateli programem pracy organicznej — w rzetelnym, ścisłym tegoż programu zrozumieniu. Dzisiaj nad tem się zastanowimy, jaka metoda postępowania okazała się dotychczas najskuteczniejszą w usiłowaniach, których celem jest owego programu urzeczywistnienie.

Wiadomo, że zaledwie dopiero od kilkunastu lat wolno nam samodzielnie pracować nad wewnętrznym wzmocnieniem ustroju naszego społeczeństwa. Przedtem bowiem panowały niemieckie ucisk i urzędniczy do tego stopnia wszystkie nasze sprawy publiczne, że o dodatniej pracy społecznej nawet mowy być nie mogło. Można powiedzieć, że zostało nam wówczas niemal tylko jedno stanowisko obronne, do którego ani u nas, ani w żadnym zaborze, intryga wrogów wtargnąć nigdy nie zdołała — rodzina. W prywatnym życiu, w obrębie ognisk domowych możliwym było wtedy pracować dodatkowo nad rozwojem rodzimego pierwiastku, stanowiącego rdzeń społeczeństwa — po za tym zaś zakresem zamknięte było pole działania dla inteligencji narodowej. Rządy owoczesne pozostawały w nieustającej konspiracji z utrzymywaniem w ciemności masami ludowymi przeciwko samodzielnemu życiu i myślenie niemającym warstwow społecznym — więc też na odwrót cała światła część obywatelstwa krajowego, nie czyniąc pomiędzy sobą różnicy stronnictw, walczyła o obronę na utrzymaniem świętości narodowych, ratując organiczne spójnie społeczne...

Nadszedł rok 1861.

Niezbyt dawno to czasy; jeszcze wszyscy możemy je pamiętać dobrze. Zapytujemy, czy w sejmie naszym istniał wówczas chociażby ślad tego, co się dziś zowie „stronictwem“ krakowskim? A w którym to obozie znajdowali się wtedy dzisiejsi przywódcy stańczyków?

Można powiedzieć, że aż do czasu uchwalenia rezolucji r. 1868 trwała łączność między a posłów krakowskich resztą

kraju — przynajmniej, przy żadnej wybitniejszej kwestji nie występowali oni publicznie jako stronnictwo. Dopiero przebieg walki rezolucyjnej wydawał początek skłonności polityków krakowskich do ciągłych następstw wobec przeciwników naszych dążeń narodowych — skłonność, będącą wpływem braku zaufania w organiczną siłę narodu. Teką Stańczyka ogłoszona w r. 1870, wykryła w całej nagości na wskroś ujemny charakter krakowskiego obozu politycznego. Gdy w r. 1875 Walery Wierzykowski powołał się wystąpić publicznie z szysderstwem przeciwko wypadkom r. 1863, powszechne oburzenie zmusiło go do zaprzestania wydawnictwa swoich pamfletów. Teką Stańczyka nie mniejsze wywołało oburzenie w narodzie. Lecz już nie miało się tu do czynienia ze schorzałym starcem, ale z gronem przyjaciół, połączonych jednocią przekonani! Ta więc spółka przyjaciół była już o tyle silną, że potrafiła „zwycięsko“ (sic) przetrwać potępienie opinii publicznej.

W dalszych artykułach podamy analizę składu stronnictwa stańczyków. Dziś zaznaczymy tylko, do jakich wyników na polu pracy organicznej doprowadziło owe stronnictwo, które głosił przecież, że wzięło wyłączny patent na pracę organiczną, a co zrobili „wierzyciele i warchoty“, przecie: wko którym stańczycy nibyto w imię hasła organicznej pracy nieustannie walczą z wytrwałością — zaprawdę, lepszej sprawy godną.

Otóż zastanówmy się, czy może być więcej dodatnia dążność, jak ta, ażeby rozbudzić we wszystkich warstwach ludności poczucie potrzeby oświaty, i aby skierować szkolnictwo na tory narodowe? I właśnie „krzykacz“ lwowscy, odczuwający tę potrzebę, stworzyli instytucję, która silnie wszczepiła w cały stan nauczycielski świadomość jego wysokich zadań społecznych i poczucie narodowe, która w nauczycielstwie naszym rozbudziła ducha solidarności korporacyjnej. Tą instytucją jest Towarzystwo pedagogiczne we Lwowie.

Chodziło o to, ażeby w masy wszechpnie świadomość tego, iż odrodzenie narodu może być osiągnięte jedynie tylko przez oświatę, która nieliczny dotąd obóz pracowników na niwie narodowej zasilił milionami ludu. Więc znowu lwowscy krzykacze podnieśli w r. 1872 myśl zbierania składek na pamiętkowy fundusz stoletniej rocznicy. Trudno wymarzyć sobie szlachetniejszy i godniejszy sposób spolarzowania w masach tej myśli, że tylko przez oświatę naród może być odrodzonym, jak utworzenie wieczystego funduszu, przeznaczonego na szkoły. A przecież „Czas“ nie tylko że obojętnie zachowywał się wobec tej „manifestacji“ (jak to nazywał), ale nawet przedrwiwał przy każdej sposobności zbieranie składek na oświatę ludową.

Rozagıtowanie sprawy oświaty ludowej w r. 1872 przyczyniło się także bezpośrednio do przyspieszenia w sejmie uchwalenia ustaw szkolnych, sankcjonowanych w maju 1873. Wyraźnie przytoczono to przy rozprawach jako motyw, który powinien znieć wolić reprezentację kraju do ostatecznego załatwienia kwestji szkolnej, parę razy przedtem bezskutecznie podnoszonej, że w chwili gdy kraj cały bierze udział w utworzeniu fundacji na cele oświaty, sejm ma obowiązek honoru, w swoim zakresie także pamiętać jakimś aktem przyczynić się do wyzwolenia narodu z więzów ciemnoty.

Albo gdzie powzięto inicjatywę w popieraniu sprawy rozwinięcia na wielką skalę zdrowego kredytu ludowego przez stowarzyszenia zaliczkowe? Zkąd dotychczas sprawy spółek kredytowych najdzielniejszej doznają opieki — czy nie ze strony lwowskich „blagierów“?

Można by tu wymienić jako zasługę dziennikarstwa lwowskiego i początek i rozwój dwóch najpożyteczniejszych stowarzyszeń: Towarzystwa pedagogicznego i całej sieci Towarzystw straży ogniowej ochotniczej.

Kto podjął walkę przeciwko pijaństwu i lichwie? czy może poważny „Czas“?

Jest to jednym z nader ważnych zadań pracy organicznej rozbudzić w masach rękodzielniczej ludności poczucie potrzeby postępu i pielegnować w niej ducha obywatelskiego. We wszystkich znaczących miastach kraju mamy już dziś korporacje rękodzielnicze, których wyraźnym jest zadaniem, krzewić w tej warstwie ludności pożyteczne wiadomości naukowe, uszlachetniać ją, wyrabiać w niej polor towarzyski, i rozwijać w niej poczucie obywatelskie. Są to stowarzyszenia rękodzielnicze, znane pod nazwą Gwiazda.

— „Polityka, panie majster, nie kopyto ani kłajster“ — wołał raz z ironią hr. Tarnowski w jednej ze swoich filipik przeciwko „niepowołanym“, którzy wedle jego zdania niepotrzebnie miesają się do tego, co „starsi“ w narodzie „o jego losach postanowić“ zechcą. Więc czyż dziwna, że ci „starsi“ nie mają czasu schodzić z koturnu, by troskać się sprawami ludzi od kopyta i kłajstru...

Podnieść poziom umysłowy kobiet jest niezawodnie także tego rodzaju pracą, której niepodobna odmówić miana pracy organicznej, dodatniej. A zskąd wyszedł impuls do zakładania w kraju wyższych szkół żeńskich? Czy z Krakowa? Gdzie powstała instytucja, której zadaniem jest wyzwoić masy kobiet od nędzy i idącego z nią najczęstiej zepsucia moralnego, przez podanie

im sposobu zarobku uczciwego, przez pracę rozumną? Czy może Kraków dzisiejszy, Kraków Goliań i Koźmianów pozwoliłby rozwinąć się u siebie instytucji podobnej, jaką jest Towarzystwo pracy kobiet we Lwowie?

Są też pracą organiczną w najczystszym pojęciu tego wyrazu usiłowania, mające na celu podniesienie produkcji materialnej społeczeństwa na polu przemysłu. Gdy Kraków dzięki wpływowi „Czasu“ pleśniał w rozpamiętywaniach o stracie, jaką ludzkość poniosła przez upadek świeckiej władzy państwa, utworzył tam pewien patriota szlachetny ofiarą własnego majątku muzeum techniczno-przemysłowe, gdzie zaprowadził i z bezprzykładną wytrwałością utrzymywał bezpłatne wykłady z rozmaitych gałęzi wiedzy realnej, wyższe kursa naukowe dla kobiet, i szkołę rachunkowości kupieckiej. Ze strony „dobrze myślących“ menderów tamtejszych doznawał on w tej pracy wszelkich możliwych utrudnień, z ambon go wyklinał, Bóg wie co wymyślał na te nowatorstwa, aż narazicie po wielu latach, gdy zakład dr. Baranieckiego niedającymi się zbić żadną gadanią rezultatami rzeczywistymi wysoką doniosłość praktyczną swoją okazał, gdy bez oczywistego skandalu nie można już było przeszkadzać dalej jego istnieniu zdecydowało się miasto Kraków przyjąć go na swoje imię. Trochę inaczej wyglądają dzieje lwowskiego muzeum przemysłowego...

W imię idei pracy nad podniesieniem krajowej produkcji rolnej i przemysłowej, podjęto u nas myśl urządzenia wystawy krajowej. Urzeczywistnienie tego projektu wymagało harmonijnego współdziałania kilku tysięcy pracowników, jednomyślnego poparcia całego kraju, t. j. ludności, władz rządowych i reprezentacji krajowej. Bez tego z pewnością nie byłoby się udało to przedsięwzięcie. A z jakimże to chłodem zawistnym pisał „Czas“ o „lwowskiej wystawie“ przed jej otwarciem! Przycichł trochę w czasie jej trwania, aby nie wywołać za dużo wielkiego oburzenia przeciw sobie. Lecz za ledwie wystawa zamknięta została, „Czas“ zaczynał nucić szyderskie piosenki o „bladzie wystawowej“, o „awanturze wystawowej“, o tych „wielkich męczach i niedopatkach z pochodni“, jakie po niej miały krajowi zostać w spuściźnie! Gdy nawet „Lembergerka“, wierna wielbiciele „Czasu“, oburzyła się na takie nikczemne i niedorzeczne traktowanie poważnej sprawy, „Czas“ wystąpił w środowisku numerze z obroną, twierdząc, że feljetonista jego lwowski chciał tylko nie które ujemne strony wystawy krajowej wytknąć, że przeto nie należy zarzutować generalizować, odnosząc je do całej wystawy. Niechże nas „Czas“ pouczy raczy, jak można jeszcze bardziej rozszerzyć czyli zgeneralizować znaczenie sądu ujemnego, jeżeli użyte przy tem wyrażenie, zastosowane zostało bez wszelkiego zastrzeżenia do całej wystawy, jeżeli cała wystawa nazwaną została awanturą i blagą! Jeśli zdaniem „Czasu“ po wystawie absolutnie nie więcej nie zostało, jak tylko parę wydętych blagą wielkości, mało co więcej jak tysiąc ogarków z pochodni i milion w kieszeni praktycznych Lwówian, to niechaj nas „Czas“ nanieczy, jak można to zdanie zgeneralizować. Prawowita reprezentacja kraju, głos opinii publicznej we wszystkich dzielnicach Polski, sąd obcych, którzy wystawę naszą zwiędzali, a wreszcie sąd dwóch znakomitszych adherentów tego samego stronnictwa, któremu „Czas“ służy, uznają wystawę za coś innego, niż za pustą blagą. A przecież „Czas“ nie waha się wyszydząć ją teraz z taką zawziętością! I to się ma nazywać „dodatnią służbą w interesie kraju“, jak pisał p. Szujski w swoim liście otwartym!

Przypadek zdarzył, iż najgenialniejszy mistrz narodowej sztuki ma siedzibę swoją w Krakowie. Ponieważ jednak cięży na nim ten grzech pierworodny, że czuje się przedewszystkiem Polakiem, nie Krakowianinem, dla tego przez długie lata nie było miejsca dla niego w gronie krakowskich mecenasów sztuki. Cały świat uwielbiał dzieła Matejki, jeden tylko Kraków nie umiał z nim pogodzić się. Krakowski patriotyzm kapitulował przed Matejką dopiero wtedy, gdy zamiarkowano, że nie Kraków Matejkę, leć: Matejko Kraków ze wszystkimi jego wielkimi krytykami może ignorować. Inaczej się stało z trójką poetów, niemających łaski u stańczyków. Poprosiwszy o pozwolenie u hr. Kotzebuego, oplotł ich hr. Tarnowski w Warszawie. A ponieważ jeden z nich miał to nieszczęście, iż umarł w Krakowie, to dotychczas kości jego leżą w komornem w pożytecznym grobie — gdy blagierzy i krzykacze lwowscy co chwila wyprawiają jakąś „demonstrację“ w tym celu, ażeby nauczyć kogo należy, że kto cierpił i pracował dla narodu, temu od narodu cześć się należy. My tu lwowscy blagierzy uważamy, że jak w prywatnym życiu nazywa się ten podłym, komu jest obcem uczucie wdzięczności, tak i ten naród nie zasługuje na szacunek, który najszlachetniejszych synów swoich po niewiera.

Ale darmo, w dzisiejszym Krakowie inna etyka. Tam senator krakowski, który przywłaszczając sobie cudzą myśl urządzenia plantacji, przedzej zasługuje na pomnik, niż taki n. p. wierszokleta mizerny, jak Wincenty Pol.

Niegdyś, kiedy Kraków nie był zdemoralizowany wpływem tych szarlatanów lub sekciarzy politycznych, którzy dziś tam re-

wodzą, pracowano i tam w dodatnim duchu, powstawały i tam użyteczne instytucje, o bejmujące kraj cały. Wówczas kwitło tam Towarzystwo naukowe, zamienione teraz w akademię umiejętności, powstało Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, w poczytyw myśli założony bank dla handlu i przemysłu itd. Ale dziś — dziś co się robi w Krakowie dla kraju? Gdzie są owoce tej pracy organicznej, której jedynym apoteosem ma być „Czas“?

Z teatru wojny.

Nadmołajski teatr wojny.

Jeżeli gdzie, to właśnie na wojnie kwestja wzajemności, wzajemnego wspierania się i przynosić sobie pomocy w sposób nityle bezpośredni, ile raczej pośredni, derywatywny, odgrywa ważną rolę. Nazywamy go sposobem derywatywnym, zapożyczając tego wyrazu z dziedziny medycyny, gdyż właśnie wyraz ten znakomicie samą metodę charakteryzuje. Kiedy u chorego krew gwałtownie bije do głowy, lekarz przepisuje wamę gorącą na nogi. Używa on zatem środka derywatywnego, zbyteczny nawał krwi do głowy osłabia przez derywację, przez odciąganie jej ku nogom.

Tę samą metodę trzymali się już parokrotaie wodzowie turecy w beratańskiej wojnie. Kiedy Hurko przeszedł Bałkany i groził Adrianopolowi, Osman basza zjawieniem się swoim pod Plewną derywacyjnie odciągnął siły moskiewskie z Rumelii. Kiedy znowu w sierpniu Moskale skoncentrowali liczną armię pod Plewną, Mehmet Ali rozpoczęciem zaczepnych kroków nad Lomem z armią — jak się dzisiaj okazuje — zaledwie 40 000 wynoszącą, działając także derywacyjnie, bo zmusił Moskale, przekonanych, że on rozporządza przeszło 100 000, cofnąć część wojsk z pod Plewny i wzmocnić stanowiska carewiczów. Derywacja w obu tych razach odniosła znakomity skutek. W pierwszym wypadku zwyciężyła carowska kampanja Moskale, w drugim wywołała dla Moskale klęskę w ataku na Plewnę d. 11. września.

Owóż tak wypróbowanej i tak skutecznej metody — zdaje się ze wszystkiego, Turcy i teraz użyją, a mianowicie za pomocą derywacji będą się starali przynieść ulgę Osmanowi baszy. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że pozycja tego bohatera z pod Plewny jest nader niewygodna, a może nawet i wielce niebezpieczna. Obsadzony do końca, od północy, wschodu i południa otoczony pierścieniem dwudziestu kilku redut, zbudowanych przez nasładowych go Rumunów i Moskale, odcięty zupełnie od Orhanie i Sofii, tych naturalnych swych magazynów amunicji i żywności, Osman basza pozostawiony sam sobie albo musi w końcu poddać się z głodem, albo też zdecydować się na krok rozpaczliwy, grożący zagładą całej jego armii — na przebić przez pierścień ufortyfikowanych pozycji nieprzyjacielskich. Dopuścić do tego, aby Osmanowi nie pozostawało nic innego jak wybór w tak fatalnej alternatywie — jeneracja turecka nie może. Na niej, a więc na Sulejmanie, Reufie i Szekiefie spoczywa obowiązek wyratowania Plewny. Do wypełnienia go ma ona dwie drogi: jedną bezpośrednią, tj. zgromadzić jak najwięcej wojska w Orhanie, i z armią tą pod wodzą Szekiefi uderzyć na Hurkę, pobić go i oczyścić zachodnią stronę Plewny z nieprzyjaciela; drugą zaś, pośrednią, derywacyjną, to jest uderzyć na stanowiska moskiewskie w trójkącie Tyrnowa-Selwi-Szipka, i wyparzyć z tamtąd Moskale, zmusić do odciągnięcia części swych sił z pod Plewny.

O ile z rozrzuconych tu i ówdzie depesz korespondentów dziennikarskich wynioskować można, zdaje się ze wszystkiego, że jeneracja turecka postanowiła obie te drogi zużytkować, obie te metody w życie wprowadzić. Do Orhanie ściągają Turcy wszystkie swe siły, rozprószone nad granicami Serbii, koncentrują tam zaży Niszu, Sofii, Filipopolu, zwoła tam wojska z Adrianopola, a nawet i ze stolicy. Tym sposobem liczą, że wkrótce zdolają blisko 100 000 armię uformować w Orhanie, i że z nią Szekwet basza potrafi zgnieść Hurkę wpródy nim głód da się we znaki Osmanowi baszy. Oprócz tego korzystają z derywacji. Mianowicie Sulejman rozpoczął już podobno koncentrację swych wojsk w okolicy Eski-Dżumai i Osmanbazaru w zamiarze odstąpienia od Ruszkieta, który i bez jego pomocy zdoła stawić czoło przez całą zimę carewiczowi, a natomiast uderzenia na Tyrnowo od tyłu na Gabrowę i Szipkę. Derywacji tej z całego serca przyklasnąć musimy. Skutecznie bowiem przeprowadzona, zreszcnie i biegle, przejdzie może ulgę Osmanowi przynieść niż bezpośredni atak Szekiefi. Pytanie tylko, czy zepsute deszczem drogi dozwolą Sulejmanowi wykonanie bądźco bądź forsownych marszów z pod Eski-Dżumai ku Tyrnowie.

Korespondent *Gazety Koloniskiej* (ma to być księżna Reuss, żona niemieckiego ambasadora) opisuje widzenie się swoje z Mehmet Alim i z rozmowami swą z nim przytacza niektóre ciekawe szczegóły:

„Mehemet Ali żalił się na wojska egipskie — pisał korespondent — ale nie na księcia Hassana, z którym był w bardzo dobrych stosunkach. Potępił zaś głównie Achmeta Ejsaba baszę, który mając 17 batalionów i 9 armat, przysłał mu w posłku w bitwie pod Cairkiej tylko dwa bataliony, i to bez armat.

„Żądano od niego — rzekł Mehmet Ali — abym zdobył Biele. Jakże to mogłem zrobić, mając tylko 40 000 ludzi? Moskale wnosili z moich strategicznych ruchów, że mam 100 000 ludzi, i dlatego dla wzmocnienia armii carewicza ściągnęli część wojsk swoich z Plewny. To było też moim celem; a z tak małymi siłami nie mogłem nic więcej zrobić.

„Chciałem się przedstawić sułtanowi, ale mnie nie dopuszczono, i przyjął mnie jego szwagier, Damat, któremu wprost powiedziałem: „Byłście ze mnie niezadowoleni dlatego, że nie dość przedko działalem, i postąpiłście Sulejmana w tem przekonaniu, że będzie postępował według waszej myśli. Daliście mu w posłku 40 000, których mnie odmówiliście. Mimo to Sulejman, chociaż od 17 dni jest w głównej kwaterze, przecie ciągle się cofa.“ Zarzucano mi, że protegowalem zagranicznych oficerów. Ale pytamże, po cóż przybyli do nas ci obcy oficerowie, czy dla zdobycia laurów i bogactw, czy też aby za Turcję walczyć i umrzeć? Basza, który mi ten zarzut zrobił, przysłał sam, lubo niechętnie, że ci oficerowie przybyli tylko, aby walczyć i umrzeć za Turcję!“

„Przyjaciele Mehemeta Alego — dodaje korespondent — opowiadają cuda o jego wytrwałości i zaparcu się. Podczas ostatnich walk przez 45 dni nie zdejmował obuwia; w Czarnow-

górze przez 35 dni żył chlebem i wodą, nie chcąc odróżniać się od żołnierzy. On jest autorem regulaminu, który teraz w całej armii obowiązuje; ale zajął jego autorstwo, bo zazdrościł, że u mniejszego jego zasługi. Mehmet Ali zna doskonale cały kraj, i plany swe układa właśnie na podstawie dokładnych wiadomości; mimo tego żądano od niego, aby działał według nie wartych planów rady wojennej stambulskiej.“

Usposobienie, jakie od czasu ostatniej klęski Rumunów nad redutą Grzywką zapawało w Bukareszcie, tak opisuje korespondent *Polit. Corr.*:

„Pogłoski o ostatnich wypadkach pod Plewną wywoływały tu wielki popłoch, który w braku dokładnych doniesień o rzeczywistym stanie rzeczy, potęgował się coraz bardziej i wreszcie zmienił się w prawdziwą panikę. Telegram głównej kwatery księcia z Poradina, dziś rano ogłoszony i listy stracił podający, uspokoił umysły o tyle, iż położył tamę pogłosce, jakoby Rumuni pod Plewną 5 000 ludzi stracił mieli.

„Militarna wartość ostatniego w piątek o g. 12 1/2 przypuszczonego ataku na wielką redutę pod Plewną cechuje najlepiej pogłoska, że pułkownik Angelescu, komendant 4 rumuńskiej dywizji, który atak po godzinnej walce przez Turków odparł i powtórzył o godzinie 7. wieczór, oddany został pod sąd wojenny.

Ciągle nawoływano dzienników nawet rządowi przychylnych, aby armię w Bułgarii zaopatrzyć w kożuch, ciepłą odzież i obuwie, rzucano bardzo smutne światło na materialne położenie wojsk rumuńskich. Rumun posunął się tak daleko, iż doradza rządowi, aby, skoro niema pieniędzy na zakupienie kożuchów i flaneli, rekwirował je u mieszkańców i po sklepach.“

Korespondent *Timesa* tak opisuje obóz Sulejmana baszy:

„Trzeba doprawdy podziwiać zrzeczność tureckiego żołnierza w urządzaniu sobie na otwartym polu ochrony od sioty. Gdzie tylko nad Lomem znajduje się dość wysoki brzeg, tam zaraz żołnierze tureccy wykopują sobie nory, tapetują ją słomą i liściami kukurudzy i tak się w niej obwarowują, jak średniowieczny rycerz w swym warownym zamku. Siedząc w tej norze wita przedchodnia, czasem poprosi o tytuł; jeżeli go dostanie, to serdecznie podziękuje, jeżeli zaś spotka się z odmową, to niemniej przecież na pożegnania przeszedł mu z wyprzedzeniem błogosławieństwo na drogę.

„Jestem tu od trzech tygodni, jestem giumrem, niewierum, i aborem różni się od Turków. Gdybym w Londynie znajdował się w takich warunkach, to wyszłoby mi nie ułecznicy; tutaj zaś nie doznałem żadnej przykrości, i nie styżalem żadnego żartu, żadnego uszczypliwego słowa, ale owszem te okrzykane potwory wysławiały mi wiele przysług, i przyjęły mnie z prawdziwie patriarchalną gościnnością. Doprawdy serce się zakrawia na myśl, że ci tak dzielni, a przytem tak dobrzy i łagodni ludzie, skazani są na rzeź dla niewiedzieć jakichś tam ogólnoludzkiego celów. Pragnąłbym bardzo, aby ci z moich rodaków, którzy zawsze z nienawiścią przeciw Turkom występują, przybyli do tureckiego obozu na jakiś miesiąc, i bliżej poznali ten lud, a jestem przekonany, że zmieniliby swoje zdanie.

„Osobliwość w obozie Sulejmana jest stary żyd z Pendżabu. Jestto zawidły a przeciwy silny mężczyzna, jego siwe pejsy dochodzą mu aż po pas, nosi on zawsze topór na ramieniu, i krok w krok chodzi za naczelnym wodzem; jeżeli dać rozkaz do uderzenia na wroga, natenczas on wywija swoim toporem, i śpiewając swoje modlitwy, staje w pierwszym szeregu. Co on tu znać, tego nikt nie umiał mi wyjaśnić.“

Azjatycki teatr wojny.

W kwestjach militarnych operacji nie, naszym zdaniem, niema gorszego nad jednostajność. Najlepszy strategiczny plan, powtórzony kilka razy, nawet przy warunkach zupełnie jednakowych, ma tę samą wartość, co odgrzewana potrawa na przosnym obiedzie. Bo jak ta sprawa pewien niesmak, że usposabia biesiadników i w końcu kończą w gardle staje gospodarzowi, tak tamten zdradza w przeciwniku pewnością siebie, nie zadaje mu żadnej umysłowej pracy, chroni go poniekąd od poprzędnych błędów i — co najważniejsza — względem wodza że usposabia żołnierzy. Dopiero wódz obdarzony niewyczerpanym zasobem pomysłów może, z mniejszymi nawet siłami i przy okolicznościach bardzo krytycznych, skutecznie odparć ciosy nieprzyjaciela, a ośniewając go niespodziankami, potęgować zadawać mu cigi.

W skarbnicy militarnej wiedzy Muklara baszy znajduje się widocznie jeden tylko plan, który on już dwa razy powtórzył, a teraz chce podobno po raz trzeci powtórzyć. Pierwszy raz plan ów znakomicie się powiódł; drugi raz skończył się klęską, a jak za trzecim razem dopisze — to się niebawem okaże, trudno jednak wróżyć coś pomyślnego.

Słusznie rozumując, że Moskalom głównie chodzi nie o zdruzgotanie jego armii, lecz o zdobycie ważnych strategicznych punktów Armenii, Muktar basza od samego początku wojny zawsze się starał zajmować stanowiska uboczne względem tych punktów, przeczo bronił je bardzo skutecznie, — ale do czasu. Bo też inaczej byłby nawet nie mogło z powodu, że armie nieprzyjacielskie zwiększały się astawicznie w stosunku niekorzystnym dla Turków, tak że w końcu się okazywało, iż oni mieli daleko mniej wojska niż Moskale. Wówczas ci byli w stanie operować równocześnie i przeciw armii pozycyjnej i przeciw oym strategicznym punktom, a w rezultacie było cofanie się Turków na całej linii.

Trzeci, obecny okres wojny rozpoczyna się kubek w kubek tak samo, jak się rozpoczęły poprzednie okresy. Muktar basza przegraszy bitwę z całą armią moskiewską, cofa się, nie stopnie bez przerwy przed trzecią jej częścią. Nie odważył się ani pod Meliduzem, ani w Zewińskim ufortyfikowanym obozie, ani wreszcie wspólnie z Izmaelem pod Kieprkiej uderzyć na odważnego Heimana. Cofał się, cofał, i narazicie, jeśli wierzyć dzisiejszej depeszy z Londynu, stanął na wzgórzach, co od wschodu Erzerum otaczają. Znowu tedy zajął stanowisko uboczne względem obiektu moskiewskich operacji, a Moskale bez żadnej przeszkody łączą swe osobiste oddziały, i tak silni, jak niedawno byli pod Karsen, wkrótce staną pod Erzerum, — mówimy, tak silni, bo chociaż pod Karsen zostawili korpus obłączczy, to pod Erzerum będą mieli 30-tysięczny oddział Tergukasowa, który dotychczas nie brał żadnego udziału w głównych operacjach.

Londyński dziennik *Observer* zamieścił korespondencję z placu boju, opisującą nadzwyczajne trudności, z jakimi Moskale muszą walczyć w marszu przez Szaghińskie góry. Wszystkie ciężary żołnierze jakoby muszą dźwigać na włas-

nych barkach, bo jest prawie rzeczą niemożliwą prowadzić tędy transporty.

O przeprowadzeniu artylerji niema co i mówić. Korespondent wątpi, żeby Moskalom mogli ciągnąć za sobą choć jedno działo większego wagoniaru. Ale, uwzględniając, że w przyszłości zaniej przeszko Moskale są nierównomi, przypuszczamy, iż wkrótce z artylerją i całym obłę nieczym parkiem staną pod Erzerum.

Wyprowadzmy ich, żeby bodaj pobieżnie obejrzeć te twierdze.

Erzerum, stolica Armenii leży u stóp olbrzymich gór Pałan-Pekenbaszy. Ładność, składająca się przeważnie z Ormian, wynosi blisko 60 tysięcy. Fortyfikacje składają się z kilku oddzielnych fortów, zbudowanych bądź w kształcie rawelinów, bądź też przedstawiających małe forteczki. Za liną tych oddzielnych fortów ciągnie się wał opasujący miasto; długość jego wynosi 11 kilometrów, wysokość 4 1/2 do 6 1/2 metrów, a grubość 7', do 9 metrów; szerokość rowu u góry nigdzie nie jest mniejsza jak 23 metry, a głębokość ich sięga 72 metrów. Ów wał opasujący miasto bynajmniej nie jest prostym nasypem, lecz cały składa się z 11 bastionów, połączonych ze sobą kurtynami, to jest wałami idącymi poprzek ogólnego kierunku wału; służą one do ostrzeliwania rowów.

Za wałem opasującym, na wyniosłej skale, wznosi się starożytna cytadela. Jest to w całem znaczeniu olbrzymi budynek, złożony z brył ciosowego granitu. Trzynastą wieżycę flankowany ogniem ostreżeliwają podnoże cytadeli.

Wszystkie to wały, bastiony, wieżyczki są należycie uzbrojone; 130 armistrongów wygląda z otworów. Działo młodszej doniosłości znajduje się na bastionach oddzielnych fortów. Cała przestrzeń między temi fortami a wałem opasującym jest podobno podminiwana. Załoga pod dowództwem Feizy baszy, owego zwycięcy Moskali pod Zewinem, liczy jakoby 20 tysięcy dobrego żołnierza.

Tak przygotowani Turcy oczekują Moskali. Może w tej chwili gdy to piszemy, erzerumskie armistrongi rykiem swym już powitały nadchodzącego nieprzyjaciela.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Jednocześnie kiedy obumierająca przyroda zapowiada zbliżanie się zimy, ludzium nasuwa się mniowolnie żal za ubiegiem latem, wspomnienie minionej przeszłości, z pierś wydobyla się westchnienie, a myśl zwraca ku zmarłym. Ich to święto obchodzimy w początkach jesieni, w epoce opadających liści, w chwili kiedy całe otoczenie usposabia do smutnych myśli. Jak corocznie tak też i wczoraj cmentarz Łyczakowski od rana samego roil się tłumami zwiedzających, a miasto umarłych chwilowo utraciło to właściwą sobie uagę. Po południu napływ publiczności bardziej się jeszcze powiększył, a gdy z nasającym zmrukiem tysiączne lampiony żywym migotliwym światłem zajaśniały na obszernej dziedzinie grobów, zdawało się mogły być tłumy to powstały co tylko z zimnych swych mieszkań, aby w serdecznej pogawędce przypomnieć dawne lepsze, być może, czasy. Po nam tem wszystkim rozciągnął swe ramiona, opromienione różnobarwnem światłem, krzyż wzniesiony pamięci poległych w 1861 r. w Warszawie, a u stóp jego gorące modły chorągwa pieśni ulatwały ku niebu.

Posiedzenie Rady miejskiej 31. m. Sekcja dóbr przedstawia wniosek nagły w przedmiocie sprzedaży folwarku Dworzyska. W skutek zesłorocznej uchwały Rady, za zezwoleniem namiestnictwa, odbyła się dziś w magistracie licytacja publiczna od sumy 10,000 zł., przeprowadzona przez sąd winnicki. Na licytacji tej otrzymał się p. Ignacy Wołos za sumę 10,005 zł. Rada uchwała za potwierdzenie aktu licytacyjnego i przedstawienie takowego namiestnictwu — a jednocześnie dozwala wprowadzić płaconictwa w posiadanie natychmiastowe folwarku Dworzyska, za poprzednim złożeniem sumy 10,005 zł. w gal. Kasie oszczędności. Na drugi wniosek nagły w sprawie pomieszczenia pół szwadrona konnicy (58 ludzi i tyleż koni), Rada uchwała umocować sekcję IV do zawarcia umowy o wynajęcie odpowiedniej lokalności z p. Gallem lub z kim innym, a w razie niedojścia układów do skutku, zapewnić pomieszczenie dla konnicy drogą przymusowego kwaterniku za opłatą wynagrodzenia w wysokości potrójnego podatku kwaternikowego. Następnie załatwiono z porządku dziennego dwie sprawy budownicze — przyjęto dwie osoby do związku gminy m. Lwowa, poddając zaś moskiewskiej paninie Sabinie Jaworskiej, nauczycielce, udzielono przyrzeczenie przyjęcia do gminy w razie uzyskania przez nią obywatelstwa tutejszo-krajowego. — Długa i ożywiona rozprawa w przedmiocie założenia szkółki drzew dzikich i krzewów na potrzeby plantacji miejskich, zakończona została odesłaniem całego referatu napowrót do sekcji III. — O godzinie wpół do dziewiątej rozpoczęło się posiedzenie tajne.

Dzisiaj o godzinie 6tej wieczorem, w sali ratuszowej odbędzie się walne zgromadzenie artystów dramatu i opery, oraz całego personelu przy scenie lwowskiej pracującego. Porządek dzienny: 1) Uchwalenie petycji do Wysockiego Wydziału krajowego o zmianę statutu zakładu emerytury fundacji hr. Skarbka, i 2) wybór komisji do opracowania projektu nowego statutu, na podstawach petycji objętych.

† Benedykt Rahoza, rodem z Litwy, w bitwie pod Sarnami 21. sierpnia stracił obie nogi i ku powszechnemu żalowi swoich towarzyszy umarł 21. sierpnia w szpitalu w Eski-Damuje. Rahoza młodym jeszcze chłopcem wyszedł z kraju i służył w batalionach francuskich podczas oblężenia Paryża przez Prusaków. Czas pewny bawił we Lwowie, gdzie się rajmował przekładami, tak pomiędzy innymi przetłumaczył słynny roman Bulwera p. t. „Colla Rienzi”. Następnie zamieszkał w Szwajcarii i wydawał tam przez krótki czas pismo polskie p. t. „Wici”. Rahoza mógł mieć około 30 lat. Gorąco milując ojczyznę, zawsze miał tylko o służbie w jej sprawie i z niecierpliwością oczekiwał tej chwili, kiedyby mógł za nią złożyć swoją głowę. Cześć jego pamięci!

Na pogorzelców w Kamionce, pani M. Gołuska złożyła w Administracji naszego pisma 2 zł. — Podczas zwiedzania w dniu wczorajszym cmentarza Łyczakowskiego, powszechnie dziwno się że nagrobek Goszczyńskiego dotychczas nie jest wykonany. Wiadomo nam, iż komitet poruczył wykonanie tego pomnika p. Juliuszowi Markowskiemu, do którego zwracamy się z zapytaniem, czy wykończy ten pomnik na umówiony termin?

Z fundacji s. p. Pelagii Rusanowskiej nadał kurator Piotr hr. Mozyński opróżnione przez zgon s. p. Szczechowskiego miejsce wsparcia dożywnego o rocznej kwocie 300 zł. p. Wojciechowi Wincentemu dw. Im. Rybińskiemu zamieszkałemu w Toulon we Francji.

Stały komitet dla spraw przemysłu domowego ustanowiony przez Wydział krajowy w czasie wystawy krajowej, odbył d. 31. z. m. wiceoż pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem marszał-

ka krajowego Ludwika hr. Wodzieckiego. Z Krakowa przybyli na to posiedzenie pp. Baranicki i Weigel.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa szpitalikowego dla ubogich chorych dzieci u św. Zofii we Lwowie, odbędzie się w sobotę 8. bm. o godzinie 12 w południe w mieszkaniu Wgo adwokata dr. Władysława Balbo, ulica Sykstuska nr. 46 I piętro, na które komitet P. T. członków wyzpiemionego Towarzystwa do jak najliczniejszego zebrania się zaprasza, gdyż traktowane będą na tem zgromadzeniu sprawy nader ważne i niecierpiące najmniejszej zwłoki.

W razie jednak, gdyby nie było kompletnu wymaganego do ważności uchwał, odbędzie się to nadzwyczajne ogólne zgromadzenie w poniedziałek 5. bm. w tem samym miejscu i o tej samej godzinie.

Nakład książek szkolnych dla szkół ludowych w Galicji, który dotychczas prowadzony był w zarządzie wieloletniej komisji publikacji szkolnych, przeniesiony zostanie do Lwowa. Jak się dowiadujemy, c. k. ministerstwo oświaty, postanowiło zawrzeć układ z Zakładem Ossolińskich, któremu oddaje prawa i obowiązki wydawnictwa książek szkolnych ludowych na lat dziesięć.

Teatr. W środę wystąpiła pani Parznicka po raz piąty na naszej scenie w roli Klary w „Siubach pamiętnych”. Z trzech ról, w których sympatyczną artystkę dotychczas widzieli publiczność, lwowka, rola Klary może najmniej leży w zakresie talentu pani P., chociaż i tu stworzyła ona całkiem piękną a kilka momentów miała bardzo szczęśliwych. Umotywowany to szczegółowo, pisząc obszerniej o wszystkich występach pani Parznickiej, obecnie zaś oddając należne pochwały przedstawieniu, które w całości wypadło bardzo dobrze i podnosząc zwłaszcza wyborną grę p. Kwicisńskiego zapowiadamy, że w niedzielę wystąpi pani Parznicka po raz szósty w „Cwiartce papieru”.

Na popołudniowym przedstawieniu wczorajszym młodziśm sposobność poznać równocześnie dwie debiutantki panny Bieliską i Łaską. Pierwsza, znana zaszczytnie publiczności naszej z teatrów amatorskich niesprawnie i w pełni dotychczasowe wyobrażenia o jej talencie i jak na debiutantkę, okazała bardzo wiele zalet, bo duka śmiałości, natury i inteligencji.

Panna Łaska posiada również pierwszy z tych przymiotów, ale w reszcie nie dorównywa swej koleżance w debucie. Największą jej wadą jest, że kosztom prawdy pragnie grać bezustannie i re-cytuje za nadto szybko słowa swej roli. Z wad tych łatwo się będzie ostrażać przy pracy, a naszym zamiarem nie jest nic innego, jak tylko pobudzić do niej debiutantkę.

Dekoracja. Hr. Siemieniński-Lewicki we Lwowie, otrzymał krzyż komandorski papieskiego orderu św. Grzegorza, który cesarz najwyższemu postanowieniem z 19. października b. r. pozwolił mu nosić.

Mianowania. Krajowa Rada szkolna zamianowała nauczycielki Teklę Gołębiówną i Aleksandrę Wichterlową rzeczywistymi nauczycielkami szkoły statowej w Wadowicach, nauczyciela Stanisława Lisowskiego rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Piskorowicach i nauczyciela To-masza Jandarysa rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Kosmaczu.

Zapiski dycecejalne. Ks. Wincenty Florczyk, dotychczasowy i wikary przy łac. probostwie w Podgórze, przeniesiony został do Wieliczki celem objęcia posady katechety przy tamtejszej szkole wydziałowej. — Ks. Władysław Smolucha, był łac. administrator w Badliowie, objął administrację opróżnionego łac. probostwa w Borzęcinie. Opróżnioną łac. kapelanję w Lesznowie otrzymał administrator ks. Edward Karnecki, który na dni 28go sierpnia b. r. kanonicznie został instytucyjony na to beneficjum. — Ks. Jan Sadowski, dotychczasowy zawiadowca łac. kościoła w Pniowie, umarł dnia 8. września b. r. W skutek tego powierzono dotychczasowe zawiadywanie parafii pniowskiej ks. Wincentemu Zbigniewowi, wikaremu w Michodnie. — Ks. Józef Koja, dotychczasowy łac. wikary w Łososinie górnej, mianowany został kapelanem wojskowym II klasy we Lwowie. — Dnia 15. września b. r. umarł w Wolezyskach tamtejszy pleban ks. Michał Szewczyk. — Dotychczasowy kooperator przy parafii łac. w Skalu ks. Józef Skwirzyński przeniesiony został na posadę kooperatorską do Czerniowca na Bukowinę a na jego miejsce przeznaczono ks. Józefa Jemiołę.

Rzeszów dnia 30. października. (Koncert). W niedzielę odbył się w sali kasyna polskiego koncert z którego czysty dochód przeznaczony był na założenie szkółki frebelskiej w naszym mieście. Nader obfity i urozmaicony program i cel koncertu ściągnął bardzo liczną i doborową publiczność. Popyt za biletami był tak wielki, że już w południe wszystkie miejsca były rozsprzedane. Dosyć powiedzieli, że nie zbyt obszerne lokalności kasynowe mieściły około 250 osób, a dochód ogólny mimo bardzo nmiarkowanych cen wynosił około 130 zł. w. a.

Amatorowie wywiali się z chlubą ze swego zadania. Panna Róża Zielińskiewiczówna ze Lwowa, która w czasie chwilowego pobytu w naszych stronach, przyjęła udział w tym koncercie amatorskim, zachwycała słuchaczy swym dźwięcznym i wszechstronnie wykształconym głosem, tak że oprócz programowych sześciu utworów musiała na powołanie prośby jeszcze dwie piosenki odśpiewać. Równie uznanie należy się też pannie Anieli H. za usteę na fortepianie z wielką dokładnością i biegłością wykonane.

Do uprzyjemnienia tego wieczora przyczynili się także pp. Olszański, Wanicki i Müller. Pierwszy swą deklamacją „marsz żałobny Chopina” wielkie zrobił wrażenie na słuchaczach; drugi, grą na fortepianie dowiódł wielkiej znajomości muzyki, pewności i dokładności w wykonaniu; natomiast pan Müller, tutejszy nauczyciel muzyki, który tak własną grą na skrzypcach, a na fharmonii, jakoteż produkcją swych nieznani, kandydatów nauczycielskich, miłą nam sprawił niespodziankę.

Z Bukaresztu donoszą do dziennika „L' Orient”, że w tych dniach przybył tam francuski aeronauta Rivier i przedłożył sztabowi moskiewskiemu usługi swoje, celem zrekognoskowania pozycji tureckich pod Plewną z balonu powietrznego. Propozycję tę jednak odrzuciono, z powodu że Rivier początkowo udał się był do Turków z takim samym projektem, gdzie jednak nie znalazłszy po-słuchu, zwrócił się był do sztabu głównego armii nadnaujaskiej. Nie mogąc i tu nic uzyskać, napisał rodzaj memorjału i takowy wydrukował w pismach francuskich. Według p. Rivier korzyści z użycia balonów w celach wojennych są nieobliczone — twierdzi on, że każdemu wódz nim rozpocznie atak na daną pozycję, winien ją wprzód zbadać przy pomocy balonu, tym bowiem sposobem oszczędzi wiele krwi swoim żołnierzom. Użycie balonów, mówi w zakończeniu Rivier, w obecnej wojnie ocali-łoby życie wielu żołnierzom, przyniosąc współczu-snie istotne korzyści samej sprawie, tem więcej że zastosowanie tego środka nie wymaga wielkich ko-

szków. Niewiadomo jeszcze, jak ostatecznie sztab moskiewski w tej kwestji zdecydował.

Ofiary wojny. Głos trzumię, że według najlepszych świadectw po dzień 23 paździer-nika obecna wojna pochłaniła życia 61.942 ludzi. W liczbę tę nie wchodziły straty poniesione pod Awliarem i Górnym Dubnikiem.

Metale w ciele ludzkim. Człowiek jest miniaturową kopalnią metalów... nieszlachetnych. Dr. Raoul dokładnie obliczył czego się można spodziewać po stopieniu człowieka w retortie chemicznej, a mianowicie: że w wątrobie jeden ma trzy miligramy miedzi i dziesięć cynku; drugi piętnastę milgr. miedzi i trzydziestę cynku; trzeci siedm milgr. miedzi i trzydziestę czterech cynku i t. p. U starców analiza wykryła w wątrobie siedm-dziesiąt siedm milgr. cynku i dziesięć miedzi. Dodawczy do tego żelazo jakie w obłotki ciała człowieka posiada i arsenik pokazujący także swe ślady, możemy śmiało nazywać człowieka brązowym, żelaznym, miedzianym — a im starsze większa tym metaliczność więcej ognia... serce i wątrobę. Szlachetnych jednak metali jak złota i srebra nie znalazłono dotychczas w człowieku — łatwo więc zrozumieć dla czego lichwiarze na zastaw ciała ludzkiego nie dać nie chcą.

Historja powozów. Właściciel jednej ze znaczniejszych fabryk powozów w Londynie, M. Thripp, wydał obecnie zajmującą książkę p. t. „Hi-storja powozów”. Przebiega w niej dzieje fabry-kacji powozów w Anglii, poczynając od najdaw-niejszych czasów. Dowodzi że Rzymianie poznaw-szy wozy budowane przez inne ludy przynależ-pierwszeństwo angielskim. Przyczyna czerpany z dawnych autorów łacińskich opis wzięcia na placu boju sześćdziesiąt wozów brytańskich, które następnie służyły do parady elegantom rzymskim. Podaje przytem wyjątki z listu Cyserona do przyjaciela, w którym tenże prosi go aby mu zrobić kazał wóz podobny, dodając że jest to jedyna rzecz, którą warto sprawdzić z odległej wyspy, do stolicy świata. P. Thripp porównywa wozy irlandzkie z tej epoki niezgrabne i ciężkie oraz inne z angiel-skimi, wynosząc również ostatnie jako odznaczaj-ące się lekkością i wdziękiem kształtów. Powiada, że widocznie Anglii od niepamiętnych czasów, prze-znaczoną była ażeby przodować reszcie świata w fabrykacji powozów. Pierwszą karetą na wóz dzi-siejszych zbudowała w Londynie fabryka Waltera Bippona w 1555 roku na żądanie hrabiego Rut-land. Następnie tenże sam Bippon zrobił drugą po-dobną dla królowej Marii, a potem zbudował ogrom-ną kalesę używaną w czasie wielkich uroczystości przy królowej Elżbięcie. Panowie dworscy a ich przykładem możni mieszczanie zaczęli sobie potem sprawić powozy, tak że przenośnicy londyńscy wy-toczyli proces powoznikom o pobawienie ich za-robku, wszyscy bowiem wolli chociażby dalej ob-jedziać powozem aniżeli bliższą drogą łożyskami się przewozić. Powozy używane początkowo miały roz-maite nader dziwaczne kształty; były pomiędzy niemi i takie, na koźle których woźnica siedział jak na koniu i takie znowu gdzie mieścił się na wazkiej ławeczce a po uad nim jak na wieży wy-sokiej, siedział pan jego. Powozy podobne miały nawet uader oryginalną, lecz właściwą, i zwano je bawiem powszechnie: samobójcami, a to z przemy-słu że ich właściciel narażał się dobowolnie na złamanie karku. Od lat stu wedle twierdzenia p. Thrippa sztuka budowania powozów nie postąpiła już wyżej w Anglii. Zmieniono wprawdzie ich kształty na więcej pojętne, materiały wszakże u-żywane na budowę, a mianowicie drzewo, są do-bierane mniej starannie.

Gospodarstwo, przemysł i handel. Księgosusz. Dnia 26. października b. r. spra-wdzono wybuch księgosusza w zakładzie kontu-macyjnym w Brodach. Co się podaje do powyż-szej wiadomości z dodatkami, że wspomniany za-kład kontumacyjny aż do dalszego tutejszego za-rządzenia zamknięty został. Wiedeń d. 31. października. Z powodu przy-padającego święta Wszystkich Świętych we czwar-tek, odbył się targ we wtorek i środę. Dowiedzono ciał 1720 — zabitych wieprzów 292 — zabitych owiec 604 — żywych owiec 2894 — żywej nierogacizny galicyjskiej 1900 — sre-dnio-ciężkich węgierskich 1450 — ciężkich bago-nów 1145. Cielęta płacono 45 zł. do 64 zł. — zabite wieprze 42 zł. do 56 zł. — zabite owce 30 zł. do 38 zł. żywe owce 30 zł. do 38 zł. za 100 kilo mięsa. Ponieważ zaraza w okolicy Wiednia całkiem ustała, można się spodziewać, że może do 8 dni pozwolono będzie zakupno owiec dla eksportu, gdzie i ceny znacznie się polepszą. Galicyjską nierogaciznę płacono 32 zł. do 35 zł. i 37 zł. — średnio-ciężkie węgierskie 44 zł. do 47 zł. — ciężkie bagony 48 zł. do 49 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirovitz Café-Stierböck.

Wiedeń 29. października. Na dzisiejszy targ przyprowadzono wołów galicyjskich, besarabskich i moldawskich 1656 węgierskich 1392, niemieckich 208; razem 3256, oprócz 145 wołów, które spó-żnione i dopiero na dzień jutrzejszy doszło. Za stajenne woły czeskie płacono 58 zł. 50 ct. do 60 zł., węgierskie do 61 zł. Paszowe woły galicyjskie 44 zł. do 54 zł., besarabskie ładne trzuste woły 52 zł. do 54 zł., targ był na dobre woły stajenne ożywiony, zaś na kłepskie tylko wo-ły bardzo zły, do 100 wołów zostało niesprze-danych.

Granica do Niemiec ciągle zamknięta na było. Krzyśtołowicz. Caffé-Stierböck.

Telegramy innych pism. Konstantynopol d. 30. października. Wojskowy gubernator Erzerumu organizuje z mieszkańców miasta, bez względu na ich naro-dowość i wyznanie gwardję narodową, która bę-dzie bronić tamtejszych szanów. Gwardja ta ma liczyć 30 batalionów po 600 ludzi; wstępu-je do niej wielu duchownych mahometańskich i chrześcijańskich.

Za wojskami tureckimi, cofającymi się od Toprak-Kale ku Erzerum, idzie od Diadinu kor-pus moskiewski. (Freundenblatt).

Konstantynopol d. 30. października. Co do zaprowiantowania Plewny, słychać, że Osman basza z Szewketem porozumiał się w ten sposób, że dwa razy na miesiąc otrzymywać będzie żywność, ale każdym razem zapas na cały miesiąc. Ostatni raz odszedł prowiant dnia 14. października do Plewny, więc według tego byłby Osman basza co najmniej do połowy li-stopada w żywność zaopatrzony. (Freundenblatt).

Konstantynopol d. 31. października. Tureckie dzienniki przynajmniej się do tego, że Hakkı basza, komendant załogi Teliszu, oddał się w ręce Moskali z trzema batalionami pie-choty. (Deutsche Ztg.).

Bukareszt d. 31. października. Donoszą z Teliszu, że generał Tors Melikov, pociągający jest na prowizorycznego gubernatora turec-

kiej Armenii. Książę Tomasz Genueński zawinął wczoraj z dwoma włoskimi wojennymi okrętami do portu w Salonice. (Tagblatt).

Konstantynopol d. 30. października. U greckiego patriarchy odbyło się wczoraj zgroma-dzenie wpływowych katolickich Ormian, i obra-dowało nad środkami porozumienia się kupela-nistów z hassanistami. (Tagblatt).

Paryż d. 31. października. Lord Derby Layard i Edhem basza porozumiewają się z wie-deńskim gabinetem w sprawie pokoju, lecz dotąd doszli tylko do przygotowawczego omówienia rze-czy. Gabinet angielski stara się pogodzić Mid-hata z Mahmud Damatem baszą Moskwa zamie-rza otrzymać protektorat nad Rumunją. (N. fr. Presse).

Bukareszt d. 29. października. Sulejman basza ustawił część swej armii wzdłuż Łomu na oszańcowanych stanowiskach, z główną siłą zaś wysmaszerował w górę Łomu, aby od Eski-Džu-mai zaatakować Tirnowę i Gabrowę, które są słabo obsadzone. Na górnym Łomie znowu Mo-skale stracili kontakt z Turkami. (Neue freie Presse).

Londyn d. 31. października. Office Reuter donosi z Konstantynopola: Sulejman telegrafował d. 29. że wyparto Moskali z wyspy naprzeciw Słobodzi, którą przedtem zajęli byli.

Bombardowanie Rusczukowi nie szkodzi. Moskiewska kawalerja i piechota zajęła Bourze; dwa inne pułki sąsiadujące pod Solenikiem.

Reuf basza donosi d. 29. że odparto atak moskiewski na szanę w Maragud. Oddział Czerkiesów, wysłany dla zrekogno-skowania przemyku Tuspan, pobił 1500 Bułga-rów pod Czikołwazi, i zdobył na nich 1200 sztuk bydła, Bułgarzy stracili 600 ludzi.

Konstantynopol dnia 30. października. Zaowu wzięto się do organizacji polskiego le-gionu: Polakom i Litwinom z moskiewskiej ar-mii do niewoli wziętym pozwolił rząd wstępo-wać do legionu, z czego wielu korzystało. (Deutsche Ztg.).

Berlin dnia 31. października. Nordd. Allg. Zeit. oblicza siły Moskwy pod Plewną na 130.000, 500 dział połowych i 50 pozycyjnych. Wątpią tu jednak aby, pomimo obszczenia Ple-wny dookoła, powiódł się szturm. Utrzymują tu, że Moskale mają dobowolnie opuścić Szipkę. (N. fr. Presse).

Szumia dnia 31. października. Dzisiejszej nocy straszna nawałnica. Drogi bezdenne. Od trzech dni ciągnie śnieg i mgła. Operacja wojen-na w skutek tego przerywana. Sulejman po skoń-czeniu inspekcji założy kwatery tutaj. Francuski pełnomocnik wojenny major Torcy jedzie jutro do Szipki. (Neue fr. Presse).

Tyflis dnia 30. października. Car rozkazał aby wzięto do niewoli generałowie tureccy, to jest Omer basza i Reszdy basza mający rangę jenera-ł-poruczników, a Szewket, Mustafa, Achmet i Hassan basza, mający rangę jenerał-majorów tureckiej armii, pobierali pensje odpowiadające ich randze, i aby im pozostawiono wolny wybór miejsca pobytu. (Tagblatt).

Zemur d. 31. października. Z pewnego źródła donoszą, że z Górnego Studenia oświad-czył miano serbskimu rządowi, iż moskiewskie dowództwo armii żręka się współdziałania Ser-bii. (Tagblatt).

Dubrownik d. 31. października. Książę Nikita porozumiewał się z gabinetem belgradz-kim co do współdziałania Serbii. Okazało się je-dnakże, iż Serbia nie ma najmniejszej ochoty do wywołania wojennych zawiązków. Położenie Czarnogóry staje się dlatego bardzo przykrem.

Pod Mostarem skoncentrowali Turcy znaczne siły, które pod dowództwem Mehemeta Alego mo-gą operować na wawóz Duga; w Prisztinie or-ganizuje się 50 batalionów, które przez Starą Serbię pójda do Hercegowiny, a ztąd zwrócą się przeciw Czarnogórze. Ten tak silny korpus ma teraz wolne ruchy dlatego, że postawa Grecji żądnych nie wzbudza obaw.

Albańskie posiłki maszerują do Skodaru, i operować będą przeciw Czarnogórcom, stojącym niedaleko Spuzu. (Tagblatt).

Bukareszt d. 31. października. Tureckie posiłki z Widyńia idą do Plewny na Dreawę. W Turmu-Magurelli słychać silną kanonadę z pod Plewny. (Tagbl.).

Konstantynopol d. 31. października. Moskiewska kawalerja zajęła dwie na wschód Sylistryi na drodze od Medhidzie położone wsie Melian i Demiru. Tureckie wojska, które te wsie zajmowały, cofnęły się zaraz za zbliżeniem się Moskali.

Z Erzerumu donoszą, że z Izmailem baszą przybyło 4.000 Knrdów, których Muktar basza chce użyć do odcinania Moskałom przywozu żywności. Z Batumu nie otrzymał Muktar basza żadnych posiłków. (Tagbl.).

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Głos, który jest dzisiaj ulubionem pismem moskiewskich sfer urzędowych, umieścił był ar-tykuł, ganiący propagandę panslawizmu w Au-stro-Węgrzech, a ganiącą głównie z powodu, iż Moskowie teraz potrzebne są dobre stosunki z Austro-Węgrami, a propaganda panslawizmu między austrowęgierskimi Słowianami może te do-bre stosunki nadwerzeżyć.

Za ten artykuł inne dzienniki moskiewskie uderzyły namiętnie na Głos, a w wywodach swych nie żenują się oświadczać otwarcie, iż pans-lawizm jest ideą, która ma posłużyć Moskowie do rozszerzenia granic po Adriatyk, Łabę i Dar-danele, iż jest dla Moskwy środkiem politycznym do zagarnięcia całej wschodniej Europy i zmo-skwienia jej. Wszelkimi więc sposobami każdy patriota moskiewski panslawizm popierać po-winien!

Ostatnie telegramy donoszą, że Szewket basza opuścił Radomirce i cofnął się do Orha-nie. Będem jego wielkim było, że w czas nie cofnął oddziału swojego z pod Teliszu, skoro dowiedział się o klesce pod Dubnikiem. Wątpić należy, ażeby Hurko z swym korusem poszedł za Szewketem baszą do Orhanie. Zażadno bo-wiem oddaliłby się od Plewny, więc narażaby swe oddziały, które w Górnym Dubniku i w Te-liszu zostawił musi, na wycieczki Osmana ba-szy z Plewny, i posiłków, które z Widyńia, jak telegramy donoszą ruszyły ku Plewnie.

Dotąd niemają Moskale najmniejszej pewno-sci, na jak długo Plewna zaopatrzona jest w żywność? czy więc mają czekać, aż będzie wy-głodzona, lub czy mają już teraz szturm przy-puścić? Donosząco, że ogólny szturm na Plewnę yznaczony był na 1. listopada. Lecz gdyż do-tąd niema żadnego biuletynu ze strony moskiew-skiej, więc widać iż szturm nie było.

W każdym razie bez zebrania w Orhanie tak silnego korpusu, iżby zmierzyć się mógł z Hurką siłami i przywrócić komunikację z Ple-wną, nie może Tureja ani myśleć, ażeby Osman basza dłużej jak kilka tygodni utrzymał się w Plewnie. W ostatecznym razie będzie się mu-siał przebiegać przez osaczających go Moskali Osa-

czenie to nie tak jest silne, aby się łatwo prze-bić nie mógł, ale dalsze cofanie się po przebieciu się jest bardzo niebezpieczne z powodu, iż Mo-skwa ma liczną konnicę, a Osmanowi brak jej zupełnie.

Podług najnowszych wiadomości, Sulejman basza zgromadził osobny korpus koło Osmanba-zaru i Eski-Dżumy, i podczas gdy jeden korpus zasłania Ruszczuk od korpusu Wawnowskiego, drugi wstrzymuje korpus carewiczka nad środko-wym Łodem, Sulejman basza rozpocząć miał o-perację na Tirnowę i Gabrowę, bardzo słabo ob-sadzone przez Moskwę; zdaje się, że tym sposo-bem usiłuje w pomoc przyjść Szefketowi baszy.

Petersburg d. 1. listopada. (Urzędowe.) Z Bogot 31. października donoszą: W walkach pod Górnym Du-bnikiem i Telissem dnia 24. i 28. pa-ździernika do niewoli wzięto razem 7000 Turków; między tymi dwóch baszów, 200 oficerów, 3 Anglików i 1 Francuza, walczących jako ochotnicy. Wskutek tych klęsk umknął Szewket basza z swoimi batalionami z Radomirzce. Most w Radomirzcech nie-uszkodzony znajduje się w naszych rękach.

Londyn d. 1. listopada. „Daily Telegraph” donosi z Erzerum, iż wczoraj turecka armia cofnęła się z Hassankaleh, zajmując obronną pozycję na wzgórzach, na wschód od Erzerum. Pozostała w Hassankaleh straż tylną turecką odcieśli Moskale, a dwa bata-liony wzięli w niewolę.

Konstantynopol 1. listopada. Urzędowe ogłoszenie dozwala wywozu zboża z tureckich portów do Konstantynopola.

Szewket basza obwarowuje zajmowane pozycje w okolicy Orhanie.

„Agence Havas” donosi: Moskale z Do-bruczcy przybyli do Kusgun (na wschód od Silistriji). Deszcz przeszkadza operacjom ko-ło Razgradu. Moskiewska kolumna posunęła się poza Jowan-Cziflik.

Petersburg dnia 1. listopada. (Urzędowe.) Z Wisinkiej dnia 30. października do-noszą: Wczoraj z Koeprikiej nadeszła wiado-mość od generała Hejmanna, iż d. 28. pa-ździernika jego konnica połączyła się z kon-nicą Tergukasowa i ściga poza Koeprikiej cofających się Turków. Piechota Tergukasowa posuwa się naprzód, aby się połączyć z piechotą Hejmanna.

Konstantynopol dnia 1. listopada. Muktar i Izmail basza po kilku nieznaczn-ych potyczkach z Moskwą opuścili Koeprik-iej i cofnęli się w pobliże Erzerum. Mo-skiewska kolumna przemaszerowała w okolice Hassankaleh.

Wostatniej chwili otrzymujemy następujące telegramy:

Wiedeń d. 2. listopada. Jak „Nowa Presse” donosi, ma się francuski minister spraw zagranicznych Decazes podać do dy-misji. Jako następcę jego wymieniają margr. Vogue albo margr. Harcourt.

Wiadomość o powołaniu Midhata ba-szy do Stambułu utrzymuje się.

Berlin d. 2. listopada. Jenerał-feld-marszałek W rąceli umarł wczoraj wie-czór.

Petersburg d. 2. listopada. (Urzędowe.) Z Bogot 31. października donoszą: W walce pod Telissem leibgardji pułk pławów zrabiał 150 konnych baszybożuków i Czer-kiesów, poczem uderzył na piechotę, przy-czem 3 oficerów było rannych, a 50 żoł-nierzy rannych i zabitych.

Książę Albrecht Sasko-Altenburski kon-tuziowany w nogę od strzału. Książę nie opuścił szeregów.

Wiedeń d. 2. listopada 1877.

Lwów, Izby handlowej, 2. listopada.			
I. Akcje za sztukę			
(bez kuponu bieżącego.)		złr. w. s.	
Kolej gal. Karola Ludwika . . .	246 50	248 50	
" Lwów-Czern. Jassy . . .	120	129 50	
Banku hip. gal. po 200 złr. . .	241	244	—
" kred. gal. po 200 złr. . .	214	218	—
II. Listy zast. za 100 złr.			
(bez kuponu bieżącego.)			
Tow. kred. gal. 5 pr. w. s. . .	84 50	85 25	
" " " 4 pr. w. s. . .	78	79	—
" " " 5 pr. okres. . .	84 50	85 25	
Banku hip. gal. 6 pr. . .	89 25	90 20	
Kal. zakł. kred. włośc. 6 pr. .	93 50	94 50	

